

RICHARD  
SCHWARTZ



OKO  
PUSTYNI

TAJEMNICA ASKIRU - TOM 3

RICHARD  
SCHWARTZ

OKO  
PUSTYNI

TAJEMNICA ASKIRU - TOM 3



© 2007 Piper Verlag GmbH, München/Berlin..

Tytuł oryginału: Das Auge der Wüste, Das Geheimnis von Askir 3

Copyright © for the Polish edition by WYDAWNICTWO INITIUM

Tłumaczenie z języka niemieckiego: AGNIESZKA HOFMANN

Redakcja i korekta: ANNA PŁASKOŃ-SOKOŁOWSKA

Korekta: NATALIA MUSIAŁ

DTP oraz projekt okładki: PATRYK LUBAS

Tło na froncie okładki: STEFAN HILDEN, HILDENDESIGN

Współpraca organizacyjna: ANITA BRYLEWSKA, BARBARA JARZĄB

Fotografie użyte na okładce:

WWW.FOTOLIA.COM #55534366 | AUTOR: MICHELAUBRYPHOTO

WWW.FOTOLIA.COM #158121079 | AUTOR: RASICA

WYDANIE I

ISBN 978-83-62577-94-1



Wydawnictwo INITIUM

[www.initium.pl](http://www.initium.pl)

e-mail: [initium@initium.pl](mailto:initium@initium.pl)

[facebook.com/wydawnictwo.initium](https://facebook.com/wydawnictwo.initium)

Druk i oprawa: DRUKARNIA WYDAWNICZA im. W. L. ANCZYCA S.A.

RICHARD  
SCHWARTZ

OKO  
PUSTYNI

TAJEMNICA ASKIRU – TOM 3

Tłumaczenie z języka niemieckiego

Agnieszka Hofmann



initium  
wydawnictwo

KRAKÓW 2019

*Dla Melanie*

# W POPRZEDNICH TOMACH

Po wydarzeniach w gospodzie Pod Głowomłotem Havalda i jego drużyna wyruszają do legendarnego królestwa Askiru, by prosić o pomoc w walce z okrutnym imperium Thalaka. Jego tyraniczny władca sieje śmierć i zgliszcza w Nowych Królestwach. W Twierdzy Grzmotów śmiałowicie znajdują magiczny portal, który przenosi ich do pustynnego królestwa Besarajnu, będącego niegdyś częścią Askiru, teraz autonomicznego kraju. Chociaż goni ich czas i jak najprędzej powinni jechać dalej do starego królewskiego miasta Askiru, wciąż popadają w tarapaty. Wojownik Havalda, jego ukochana Leandra, mroczna elfka Zokora i pozostali wędrowcy są świadkami porwania na pustyni i w konsekwencji wpadają w sam środek zawirowań wokół walki o następstwo tronu w Gasalabadzie. W końcu trafiają do niewoli, schwytni w pułapkę przez handlarzy niewolników. Grupa zostaje rozdzielona. Podczas gdy Havaldowi i jego nowemu słudze, gadatliwemu Arminowi, udaje się uciec, o Leandrze ginie wszelki ślad. Wychodzi również na jaw, że wrogowie zagrażający Nowym Królestwom podążają za nimi do Besarajnu. A najgorsze jest to, że cień Thalaka kładzie się również na tych odległych krainach...



# 1 ZIEMIA I PRAWO

Jazda w pełnym galopie miała w sobie coś wyzwalającego. Musiałem się zatrzymać, żeby przepiąć strzemiona osobliwego, nieznanego mi siodła, ale był to jedyny postój. Konie były jeszcze świeże i chętne do galopu, a tętent dwudziestu czterech kopyt stanowił wyjątkowe doznanie. Rumaki może były małe, ale na bogów, jakże rączę! W stajniach Pod Głowomłotem został mój wierzchowiec, ciężki i masywny koń bojowy, dobry rumak, choć nigdy nie rwał jak te tutaj. Przed oczami przemykały mi pola, drzewa i zagrody, koła wodne i wiatraki; parobkowie i niewolnicy na polach czasem podnosili wzrok, kiedy mijałem ich w dzikim pędzie. Grupa podróżnych w panice uskoczyła do rowu, kiedy nadciągnąłem w ich kierunku, a raz śmiertelnie wystraszyłem kupca, kiedy niczym błyskawica śmignąłem obok jego ciągniętego przez woły, ciężko obciążonego zaprzęgu.

Trakt był ledwie ścieżką, nijak się miał do imperialnego szlaku, którym tu przybyliśmy, ale paru niewolników



opisało mi okolicę na tyle dokładnie, by sporządzić ogólną mapę. Ścieżka dobijała w końcu do imperialnego szlaku, w miejscu oddalonym od gospody zdradzieckiego Fahrda o niecałą godzinę jazdy konno. Dla handlarzy niewolników, którzy mogli się poruszać najwyżej w tempie skutych łańcuchami więźniów, była to najlepsza droga do obozowiska nad rzeką.

I rzeczywiście, tuż przed wschodem słońca znalazłem pozostałości po ich obozie: dwa wozy z klatkami, namioty, łańcuchy i powrozy, ślady walki i trupy, porzucone niedbale i częściowo zawiane już piaskiem. Nawet tutaj, gdzie trochę się zieleniło, piachu było więcej niż pod dostatkiem: pustynia próbowała się panoszyć.

Zsiadłem z konia i prowadząc za sobą rozedrgane i spienione zwierzę, przemierzyłem obóz w próbie zrozumienia, co tu się wydarzyło.

Drzwi klatki na wozie były roztrzaskane na setki, jeśli nie tysiące kawałeczków. Znalazłem kajdany ze stopionymi ogniwoami łańcucha. Dwa trupy wyglądały na pozbawione obrażeń, nie licząc dwóch małych zwęglonych plam w materiale ubioru, pod którymi znajdowały się czarne punkty na ciele.

Leandra. Kiedy ją poznałem, nie potrafiła jeszcze ciskać błyskawic, ale od tamtej pory wiele się zmieniło. A rozwalone drzwi klatki nosiły jej niepowtarzalne piętno.

Dwa z trupów miały złamane karki; ich martwa, częściowo nadgryziona przez zwierzęta skóra nosiła ślady odcisków wielkich rąk. Janos. Wyglądało na to, że moi





towarzysze po uwolnieniu się prędko zdobyli broń, bo pozostali handlarze niewolników zginęli od ciosów miecza. Niektórzy chyba jeszcze próbowali uciec: znalazłem ich ciała nieco dalej, a w ich nieruchomych oczach nadal widniał strach.

Zniszczony obóz w międzyczasie został odkryty i splądrowany. Nie zostało nic, co przedstawiałoby jakąkolwiek wartość.

Handlarze niewolników byli martwi od najwyżej dwóch dni, ale liczni padlinożercy, wśród nich dziesiątki sępów, sownie raczyli się ich ciałami, toteż rachuba była niepewna. Zokora dłużej niż Natalyia i Varosch trwała w odurzającym śnie, w który wprowadzili ją handlarze. Może Leandra, ze względu na elfią krew, też była bardziej podatna na narkotyki? Janos i Sieglinde, a właściwie Serafine, bez wątpienia byli dzielnymi wojownikami, ale dopiero magia mastry umożliwiła im wszystkim ucieczkę. Miałem tylko nadzieję, że Sieglinde i Leandra nie podzieliły losu Natalyii, która została zgwałcona przez porywaczy.

Nie dało się odnaleźć żadnych istotnych śladów, ale w jednym miejscu natknąłem się na końskie odchody, a zatem handlarze mieli konie. Leandra i reszta nie poruszali się już pieszo.

Przeniosłem siodło na innego konia i puściłem wolno jego poprzednika.

Kiedy zaszło słońce, próbowałem raz po raz odciążyć tyłek, stając w strzemionach, ale w końcu i to stało się



niemożliwe. Kiedy osiodłałem trzeciego wierzchowca, nie czułem już pośladeków; może i dobrze.

Kiedy jutrzienka zabarwiła niebo na czerwono, byłem niedaleko ostatniego domu zajezdnego przed Gasalabadem, gdzie Fahrd zgotował nam ostatni posiłek. Ze zmęczenia omal nie pogalopowałem prosto do zabudowań, powstrzymałem się w ostatniej chwili.

Do nieoczekiwanej sceny rozgrywającej się przed domem zajezdnym zbliżyłem się stępem, na grzbiecie czwartego konia, dzięki czemu nie od razu ściągnąłem na siebie uwagę uczestników zatargu.

W pierwszej chwili wziąłem powiewającą nad wieżą czerwoną chorągiew ze złotym smokiem za wytwór swego przemęczonego umysłu. Jednak kiedy podjechałem bliżej i dotarłem do wzgórza, stwierdziłem, że to nie sen.

Do dawnego garnizonu powróciło imperium, a przynajmniej jakaś jego część. Przed otwartymi na oścież bramami ujrzałem grupę Byków; ciemnoszarych, ciężkich zbroi płytowych nawet z tej odległości nie dało się pomylić z niczym innym. Było chłodno, słońce jeszcze nie wzeszło, a ja zacząłem łamać sobie głowę, jak oni wytrzymają w pancerzach w południowym skwarze.

Przez otwarte bramy mogłem zajrzeć na dziedziniec, gdzie rozładowywano ciężkie wozy zaprzężone w woły. Przed zajazdem rosła sterta mebli i sprzętów domowych, które nie zyskały upodobania nowych właścicieli. Preferowali solidniejszy styl.



Na wzgórzu egzekucyjnym, gdzie wciąż wisiały trupy Fahrda i jego towarzysza, debatowała większa grupka, a pośród nich postać w czerwonej pelerynie oficerskiej narzuconej na zbroję.

Drugą grupę równie łatwo było zidentyfikować. Żołnierze byli konno, a ich lekkie zbroje łuskowe połyskiwały czerwono w świetle poranka. Nie spotkałem ich nigdy przedtem, ale na lancy trzymanej przez jednego z jeźdźców powiewała flaga Gasalabadu. Nie ulegało wątpliwości, że to lekka kawaleria pod chorągwią Gasalabadu i Be-sarajnu.

Grupa liczyła ze trzydziestu żołnierzy i w innych okolicznościach na pewno stanowiłaby silny oddział. Jednak już z daleka dostrzegałem, że kawalerzyści zachowywali się nerwowo, a ich zdenerwowanie udzielało się koniom. Wierzchowce dreptały niespokojnie w miejscu.

Powoli podjechałem bliżej, a im bardziej się zbliżałem, tym mniej mi się podobał ten oddział. Każdy z żołnierzy dosiadał siwka z posrebrzaną uprzężą, ich zbroje były wypolerowane do połysku podobnie jak szpiczaste helmy, zaś większość koni nosiła na łbach ozdoby z kwiatów. Gwardia paradna.

Wkrótce dotarłem na tyle blisko, że niektórzy z jeźdźców zaczęli rzucać w moją stronę spojrzenia, ja jednak dalej nieśpiesznie jechałem stępa, aż w końcu przestali zwracać na mnie uwagę.

Przywódca Byków stał plecami do mnie, ale kapitana gwardzistów widziałem teraz lepiej. Miał wąską, kancianą



stą twarz, nosił nawoskowaną brodę i samą swą arogancką miną, zanim w ogóle usłyszałem jego nosowy głos, wzbudził we mnie chęć strącenia go z konia. Od czasu do czasu spotykałem takich ludzi; na ich widok włosy jeżyły mi się na karku. Gdybym był psem, z mego gardła pewnie popłynąłby warkot.

– ...Emir poczyta za afront, że po jego kraju włóczą się i plądrują go uzbrojeni siepacze obcego mocarstwa! Macie się stąd natychmiast wynieść i opuścić te budynki!

– Kapitanie – rozległ się spokojny kobiecy głos. – Nie godzi się przyrównywać oddziału imperialnego miasta do zbójców. Zajmujemy tylko to, co do nas należy.

– Jak śmiecie mówić do mnie w ten sposób, kobieto! Te mury stały puste od dawien dawna, aż jeden z naszych rodaków potem i ciężką pracą obudził je do życia. A teraz znajduję go zamordowanego haniebnie, powieszzonego na tej... perwersyjnej szubienicy! Wydajcie mi jego mordercę, a okażę łaskę.

– Czy rzeczywiście był to mord, kapitanie, na razie jest kwestią niewyjaśnioną. Oskarżenia, które znaleźliśmy na tablicach zgodnie z dawnym imperialnym prawem, pozwalają wnioskować, że dokonano egzekucji. Dopóki nie zbadamy okoliczności, nie mogę powiedzieć na ten temat nic więcej.

Bogowie, jakże podziwiałem spokój tej kobiety!

– Emir w swej mądrości będzie to widział inaczej! Nawiasem mówiąc, budynki stały puste, a wy wszelkie prawa do nich utraciliście! Żądam, byście je opuścili.



– Przykro mi, kapitanie, ale wedle mojej wiedzy roszczenia imperialnego miasta do nieruchomości zgodnie z lokalną jurysdykcją są regularnie odnawiane. Jeśli zajrzycie do archiwów waszej registratury, z pewnością znajdziecie zapisy, że Askir, tak jak wymaga tego prawo Besarajnu, odnawia swoje roszczenia co dwadzieścia lat. Przekonacie się również, że wszelkie podatki zostały uiszczone.

– Skąd możesz to wiedzieć, zmijo! – zapienił się kapitan. Kilku z jego przybocznych zerknęło na niego z niepokojem.

– Tak mówią moje dokumenty. To wasza sprawa, jeśli wyruszą ze swym oddziałem bez żadnego przygotowania. Miasto imperialne inaczej wydaje rozkazy wymarszu – odparła kobieta ze spokojem, który tylko bardziej rozjuszył dowódcę.

– Jak śmiecie stać tu i zachowywać się, jakby prawo było po waszej stronie? To nasz kraj, a wy jesteście tu obcy. Niech tylko się dowiem, kto pozwolił wam przekroczyć bramy, już on za to odpowie. Od trzech miesięcy żaden imperialny pies nie dostał pozwolenia na wkroczenie na teren miasta i dobrze o tym wiecie!

– W tej kwestii należy stwierdzić dwie rzeczy, kapitanie. – Głos kobiety stał się o ton chłodniejszy. – Traktat z Askirem mówi, że imperialne szlaki, łącznie z terenami sięgającymi na pięćdziesiąt kroków w głąb od nich, stanowią terytorium Imperium. To, że Askir płaci za te ziemie podatki, jest zadeklarowane w traktacie i stanowi gest



z naszej strony. Po drugie, ani ja, ani moi ludzie nawet na chwilę nie opuścili imperialnego terytorium i choćby na długość stopy nie wkroczyli na ziemię Gasalabadu. Za to wy znajdujecie się na terytorium Imperium.

– Imperium już nie ma! – wrzasnął kapitan.

– To nie do końca prawda. Askannon oddał władzę nad królestwami w ich własne ręce, ale nominalnie nadal są częścią Imperium.

– Nominalnie? Bredzicie, kobieto. Wycofajcie się albo przepędzimy was z kraju! – Poluzował miecz.

– Jeśli dobędziecie miecza, kapitanie, zaryzykujecie wojnę.

– Grozicie mi, babo? Besarajn jest najpotężniejszym z królestw!

– Może w waszej imaginacji. Albo w dawno minionych czasach. Lecz nawet gdybyście mieli rację, czy wasze królestwo dysponuje pięcioma legionami? – Głos kobiety niebezpiecznie złagodniał. – Jeśli nadal będziecie obstawać przy tym, by się tu handryczyć, rzucę was, żywego lub martwego, waszemu władcy pod nogi i zapytam, czy chce wojny. Jeśli powie, że tak, życie w waszym królestwie stanie się bardziej niż interesujące.

– Miasto nam grozi! To śmieszne!

– Ja nie grożę. Nigdy nie byliście w Askirze, prawda? Miasto samo w sobie stanowi jedno z królestw, jest wielkie i potężne. Wyobraźcie sobie, że cytadela wiecznego władcy znajduje się w miejscu, gdzie w Gasalabadzie stoi pałac kalifa. Nadal stalibyśmy teraz w obrębie murów wiecznego miasta.



Zamrugalem. To nie mogła być prawda! Ona musiała się mylić. Wszak od bram Gasalabadu dzieliło nas więcej niż dzień drogi konno. Żadne miasto na dysku świata nie mogło być tak rozległe.

Po aroganckiej twarzy kapitana przebiegł cień niepewności.

– Wiecie, co zrobiłabym na waszym miejscu? Zawróciłabym i zapytała, co robić. Powiedzieliście, że wysłano was, aby zbadać owoce wiszące na tych szubienicach. Wolno wam, o ile niczego nie będziecie dotykać. Rozpętanie wojny między naszymi królestwami po prawie tysiącu latach pokoju z pewnością nie należało do waszych rozkazów.

Usłyszałem, jak dowódca zgrzyta zębami. W końcu skinął głową i gwałtownie zawrócił konia.

– Z powrotem do miasta! – krzyknął. – Wróć tu z armią!

Brutalnie spiął konia ostrogami. Jego ludzie usiłowali go dogonić, niemal całkowicie burząc szyk.

– Będzie mu potrzebna – skwitowała kobieta lodowatym tonem.

Zupełnie jakby wiedziała, że jestem niedaleko, obróciła się w moją stronę i zmierzyła mnie chłodnymi, szarymi oczami.

– A wy to kto?

Zsiadłem z konia i niewiele brakowało, a wylądowałbym na ziemi w pyłe, kiedy ugięły się podę mną kolana; przed chwilą ledwie się trzymałem w siodle. Ale żaden z żołnierzy się nie zaśmiał, patrzyli tylko uważnie.



I wtedy znowu pojawił się ten drobny napis na jej lewej piersi, pod symbolem Byka, a ja umiałem go odczytać. To był Czwarty Legion.

– Majorze Kasale – odezwałem się. – Nazywam się Havald. Moją ojczyzną jest Illian, królestwo leżące tam, gdzie niegdyś założono kolonie. Przybyłem do Askiru na polecenie mej królowej.

Zdjęła hełm i uważnie otaksowała mnie wzrokiem. Wydawała mi się młodsza, teraz jednak ujrzałem, że ma dobre cztery tuziny lat. Jej włosy były ciemnobrązowe i krótko ostrzyżone, sięgały jej tylko do szyi. Drobne zmarszczki dodawały jej twarzy uroku. Miała prosty nos, może nieco zbyt wysunięty do przodu podbródek i wąskie, ale kobiece usta. Całą swoją postawą wyrażała, że nie z takimi sytuacjami dawała już sobie radę.

– Ach tak, czyżby? Skąd znacie moje nazwisko?

– Stoi wypisane na waszym napierśniku.

W szarych oczach błysnęło zdziwienie. Skinęła głową, jakby właśnie coś pojęła.

– Chodźcie za mną.

Odwróciła się i ruszyła w stronę domu zajezdnego. Chciałem pójść za nią, ale moja zdrętwiała lewa noga odmówiła posłuszeństwa. Znowu się zatoczyłem.

Jeden z Byków podszedł do mnie i bez słowa zaofferował swoje ramię. Zawahałem się, ale tylko na moment; potem przyjąłem pomoc.







## 2 O GRYFACH I PIÓRACH

Miałem wrażenie, że oddział Byków przybył tu dopiero niedawno; ślady ciężkich zaprzęgów, prowadzące przez bramę, były jeszcze świeże. Mimo to dom zajezdny znacznie się zmienił, a szczególnie izba gościnną.

Meble należące do Fahrda zniknęły, w jednym miejscu stały teraz długie stoły i ławy, jakie znałem z Głowomłota. Beczki za kontuarem usunięto. Przez otwarte drzwi dostrzegłem grupę żołnierzy bez zbroi, którzy szorowali kuchnię, nie skąpiąc ługu.

Przy schodach z podkładką skryby stał jakiś podoficer i marszcząc czoło, skrupulatnie protokołował wzmiankę o wydeptanym stopniu, przekazaną mu przez innego żołnierza.

Nie zwracając uwagi na ogólne zamieszanie, major zaprowadziła mnie do gabinetu komendanta, który i tutaj znajdował się między wieżą a kuchnią. Pomieszczenie było świeżo wysprzątane i umeblowane na nowo.

– Usiądźcie, Havaldzie – powiedziała, zajmując miejsce za biurkiem komendanta. Za jej plecami obok

nowej mapy wisiała flaga; była mniejsza od chorągwi legionu, którą przed wyruszeniem w podróż znaleźliśmy w gabinecie komendanta w zajęzdzie Pod Głowomłotem. Flaga sotni Czwartego Legionu. Obrzuciłem spojrzeniem mapę i uznałem, że jest rozczarowująca; nie przedstawiała całego dysku świata, lecz jedynie terytoria siedmiu królestw.

– Czy mogę was prosić o zdjęcie lewej rękawicy? – odezwała się spokojnym, ale zdecydowanym głosem.

Za sobą, jednakże poza pomieszczeniem, zauważyłem dwóch Byków. Stali w pozycji spoczynnej, a ja nadal byłem uzbrojony, mimo to sytuacja zrobiła się odrobinę niepokojąca.

– Nie – odparłem. – Nie widzę ku temu żadnego powodu. Chyba że jestem waszym więźniem.

Jakże, na wszystkich bogów, miałem jej wytłumaczyć, skąd ten pierścień wziął się na mym palcu? Wzięłaby mnie za hochsztaplera.

Poszukała wzrokiem mego spojrzenia, a ja odpowiedziałem tym samym. Przez chwilę je odpierała, a potem chyba jednocześnie doszliśmy do wniosku, że druga strona jest co najmniej tak samo uparta. Major westchnęła i zabębniła palcami po blacie biurka.

– W porządku. Niech tak będzie. Wiem, co jest na waszej dłoni. Czy macie coś wspólnego z tymi szubienicami? Zastaliśmy tu parę młodych kobiet, które zdały nam interesujący raport.

– Owszem – odpowiedziałem.



– Czy to wy jesteście człowiekiem, który zabił nekromantę i dokonał egzekucji na dwóch mężczyznach?

– Tak.

– I który zabił tych dwóch, których głowy znaleźliśmy nabite na włócznie?

– Tak.

– Oskarżenie wypisane na tablicach to też wasze dzieło?

Skinąłem głowę.

– Czy jest zgodne z prawdą? – Uważnie świdrowała mnie wzrokiem.

– Tak.

Odchyliła się nieco do tyłu, zdjęła rękawice i rzuciła je niedbale na biurko.

– Chcecie czegoś się napić lub zjeść? Wyglądacie, jakbyście musieli się nieco wzmocnić.

Skinąłem głowę. Popatrzyła na mnie i westchnęła.

– I nie jesteście małomówni, prawda? Sierzancie, nakryjcie dla mnie i naszego gościa. I dajcie tu świeżego kafejki, od tego paskudztwa urosną mi włosy na piersiach!

– Tak jest! – huknął jeden z Byków za moimi plecami, po czym klepnął się w lewą pierś i odmaszerował.

– A więc warunkowa współpraca. I nic oficjalnego, na litość boską. A może macie przy sobie jakieś pisemne rozkazy?

Pokręciłem głowę bez słowa.

– Bogowie! – zawołała. – Nie jesteście na przesłuchaniu, nie trzymamy was tu siłą. Chyba można zrozumieć,



że chcę wiedzieć, co tu się wydarzyło? – Nachyliła się do przodu i rąbnęła lewą ręką o stół. Na jej palcu błysnął pierścień. – Załatwmy to nieoficjalnie. I wcale nie chcę widzieć waszego pierścienia. Powiedzcie mi tylko jedno: ile kamieni?

Jej pierścień wyglądał tak samo jak mój – z tą różnicą, że miał cztery kamienie. Zauważyła moje spojrzenie.

– Zamknijcie drzwi, żołnierzu – poleciła.

Drzwi za moimi plecami się zatrzasnęły.

– Ha, więcej? Podajcie mi rękę.

Zawahałem się i zrobiłem, o co prosiła. Wymacała pod koleczą rękawicą mój pierścień i przyłożyła doń swój.

Pierścień rozbłysnął.

Puściła mnie i uśmiechnęła się ponuro.

– To było jednoznaczne.

Nie wiedziałem, o czym mówi.

– Więc ile kamieni? Siedem? Osiem? Daję wam moje słowo, że to pozostanie między nami. Jeśli tak wolicie, tego spotkania nigdy nie było.

– Dziewięć kamieni – odpowiedziałem powoli. – Co powiedziałem nie tak, tam, na wzgórzu egzekucji?

Jej oczy na moment rozwarły się szerzej. Zamarła w bezruchu, a potem wzięła głęboki wdech i odezwała się ponownie:

– Znaliście moje nazwisko. Jawnie nie widnieje ono na moim napierśniku. Ale ktoś, kto nosi taki pierścień, może je odczytać. O ile obie strony złożyły przysięgę na Askir.



– Magia? – spytałem zaskoczony.

Niespokojnie przejechała dłonią po włosach.

– Jeśli tak, to stara. Być może nazwisko zapisuje się na zbroi przed jej wydaniem niewidzialnym atramentem. Pierścień zaś pozwala na zobaczenie pisma. – Odchyliła się do tyłu. – Muszę przyznać, że nie spodziewałam się dziewięciu kamieni.

Zawahałem się, jednak w końcu postanowiłem spytać:

– Jestem tylko tymczasowym nosicielem pierścienia, nie jest on przeznaczony dla mnie. Czy możecie mi objaśnić, co oznacza on i kamienie?

– Nie jest przeznaczony dla was, tak?

Nagle ktoś zapukał do drzwi. Gdy zawołała „wejść”, do środka wkroczył żołnierz. Postawił na biurku między nami dużą tacę z obfitym śniadaniem, przesunawszy uprzednio na bok rękawice. Zniknął bez słowa i zamknął za sobą odrzwia z cichym trzaskiem.

– Dziewięć kamieni nosi komendant pełnego legionu. Ale takich pierścieni właściwie już nie ma. Komandor Keralos, dowódca oddziałów imperialnych, ma pierścień z ośmioma. Najwyższy, jaki widziałam, był właśnie ten z ośmioma, oznaczający dowództwo nad niepełnym legionem. Dziewięć kamieni nosi się tylko na wojnie. – Uniosła brew i pytająco błysnęła okiem. – Mamy wojnę?

Dobrze się zastanowiłem nad odpowiedzią. Popatrzyłem na śniadanie przed sobą, a później na swoje ręce, schowane w rękawicach. Wydało mi się to idiotyczne.



– Nieoficjalnie – oznajmiłem i zdjąłem rękawice. Poduszki mych dłoni były obtarte od cugli, pomimo grubej skóry rękawic.

Sięgnąłem po świeży chleb i wziąłem trochę szynki oraz sera.

– Moja ojczyzna znajduje się w stanie wojny. W zależności od tego, czy uzna się ją za należącą do Starego Królestwa, czyli Askiru, czy nie, otrzyma się inną odpowiedź.

– Mówiliście o koloniach – wycedziła powoli. Popatrzyła na mój pierścień. – Mogę?

Czemu nie? Miałem tylko nadzieję, że nie popełniałem błędu, ale mój nos do ludzi mówił mi, że ta kobieta jest prostolinijna niczym dziryt.

– Bogowie! Drugi Legion... – wyszeptała.

Zaskoczony spojrzałem na pierścień.

– Potrzymajcie go bardziej na ukos – poleciła. Rzeczywiście, kiedy się go przechyliło, pod smokiem dało się dostrzec imperialną cyfrę dwa.

– Dlaczego nie traktujecie mnie jak hochsztaplera? – zapytałem, nalewając sobie kafe.

– Bo pierścieni nie można ukraść ani nosić, nie będąc do tego uprawnionym.

Wiedziałem, że to nieprawda. Po prostu wetknąłem sobie pierścień na palec i tyle. Ale próżno by opowiadać jej o tym wszystkim.

Kafe było wyśmienite.

– Mam tysiąc pytań, ale obawiam się, że muszą poczekać, czy tak? – rzuciła.



Skinąłem głową i ugryzłem kawałek chleba.

– Więc do czasu, gdy zobaczę pierścień oficjalnie, pozostaje tylko jedno pytanie. Jak mogę pomóc?

– Dlaczego znowu otwarto dom zajezdny? – zapytałem. Westchnęła.

– Sama sobie jestem winna, prawda? Teraz to wy zadajecie pytania. Nie na wszystkie odpowiem, dopóki nie będziecie tu oficjalnie, w porządku?

Miałem pełne usta, więc tylko skinąłem głową.

– Dostaliśmy rozkaz wyruszenia i zajęcia tej stacji, a także ustalenia, kto stosuje tu dawne imperialne prawo.

– Jaka sytuacja panuje między Askirem a Besarajnem?

– Spokojna, choć ostatnio odrobinę napięta. Za dużo słońca, jeśli ktoś mnie pyta o zdanie.

Uśmiechnąłem się. Znałem pewną mroczną elfkę, która świetnie dogadywałaby się z major Kasale.

– Mamy ściśle rozkazy, by nie mieszać się do spraw wewnętrznych.

– A incydent na wzgórzu? – zapytałem.

– Nawet gdyby ten idiota dobył miecza, niewiele by się stało. Kawaleria jest dobra w ataku, kiedy nadciąga pełnym galopem. Tamci stali niemal przez nas otoczeni. Myślę, że zdołalibyśmy wszystkich odesłać do miasta żywych. Takie roszczenia zagrażają traktatowi w o wiele mniejszym stopniu, niż utrzymywałam. Mleka?

– Dziękuję.

Ktoś zapukał do drzwi.



– Co jest?

– Meldunek z wieży, majorze. Zwiadowca twierdzi, że widzi trzy gryfy wraz z jeźdźcami.

– Uwierzę, gdy zobaczę na własne oczy! – wykrzyknęła i chwyciła za rękawice. – Idziecie ze mną czy czekacie tutaj?

– Idę – powiedziałem.

Moja noga obudziła się z odrętwienia, choć wolałbym, by tak nie było: teraz paliła żywym ogniem. Obróciłem pierścień do wnętrza dłoni, złapałem rękawice i dwie kromki chleba, po czym podążyłem za major Kasale.

Na dziedzińcu zawołała w stronę wieży:

– Gdzie?

– Dwadzieścia południowy wschód – padła odpowiedź.

Trzy kropki, więcej nie dało się rozpoznać. Leciąły na tyle wysoko, że oświetlało je poranne słońce i dostrzegłem granat ich piór oraz potężne skrzydła. A kiedy zmrużyłem oczy, rzeczywiście jakbym rozpoznawał sylwetki jeźdźców.

– Co jest w tamtym kierunku? – rzuciła pytanie do ogółu.

– Janas... chyba – odpowiedział ktoś.

Nie tylko my śledziliśmy lot z pałającym wzrokiem. Wszystkie prace na moment zamarły. Kasale milczała, aż w końcu punkciki na niebie stały się ledwie widoczne. Wtedy huknęła na stojącego najbliższej sierżanta:

– Macie jakieś wytłumaczenie, dlaczego każdy gapi się w niebo, skoro praca czeka na dole?





– Nie, pani major! – krzyknął w odpowiedzi, ale jego usta wykrzywiły się w połowicznym uśmiechu.

– Nie do wiary, jeźdźcy gryfów. – Pokręciła głową, kiedy ruszyliśmy z powrotem do jej gabinetu. – Że też dane mi przeżyć coś takiego na stare lata!

Zamknęła za nami drzwi.

– Mam coś dla was. Jedna z dziewcząt, które tu zastaaliśmy, dała mi to, choć niechętnie.

Otworzyła szufladę, wyjęła z niej list i podała mi. Papier był złożony na czworo. Na wierzchu widniało moje imię, pod spodem zobaczyłem pieczęć Leandry w kształcie gryfa. Była przełamana. Uniosłem brew, lecz major wzruszyła ramionami.

Serce waliło mi mocno, kiedy rozpoznałem zakręcone linie jej pisma.

*H.*

*Dziewczęta opowiedziały mi, co się stało, dostałam twoją wiadomość. Dziękuję bogom za twój wzrok i życie. Znami w porządku. Przybędziemy do Gasalabadu dwa dni po tobie.*

*L.*

– Czy mogę zapytać o coś w związku z tym listem? – odezwała się Kasale.

Skinąłem głową.

– Nasze pióra od wczoraj łamią sobie głowy nad tą wiadomością. To jest dosłowny tekst czy jakiś szyfr?

– Pióra?

– Uczeni. Zajmują się wszystkim, co jest związane z pismem.

– Przede wszystkim wiadomość była prywatna – powiedziałem, wymownie spoglądając na złamaną pieczęć.

– To właśnie pieczęć z gryfem przykuła naszą uwagę. Popatrzyłem na moją rozmówczynię.

– Czy wy w każdej wiadomości doszukujecie się tajnego przekazu?

– Choroba zawodowa – odparła, wzruszając ramionami. – Ale widzę, że właśnie to was tu sprowadza. Wasz humor się poprawił.

Starannie złożyłem list z powrotem i schowałem na sercu.

– Była ostrożna – powiedziała Kasale i zrobiła sobie nową kanapkę.

– Skąd wiecie, że to kobieta?

– Och, ta wiadomość wiele mówi. Na przykład pismo. Tak piszą kobiety. Nasze pióra mówią, że odebrała dobre wykształcenie, prawdopodobnie w świątyni, być może nawet szkolono ją w magii. Używa w liście przypominających pismo symboli, którymi dawniej zapisywano magiczne zaklęcia. – Zastanowiła się chwilę. – Co jeszcze? Racja. Piszę płynnie, ale bardzo precyzyjnie. Albo z zawodu jest piórem, czyli skrybą, albo elfką. My, ludzie, z reguły nie mamy zdolności pisania w taki sposób. Broń prowadzi lewą ręką i jest to duża broń. Pergamin pochodzi stąd, nie można powiedzieć o nim nic szczególnego. Sposób, w jaki złożyła list, mówi, że jest szlachetnego pochodzenia



i nawykła do pisania zapieczętowanych wiadomości, zaś umieszczenie pisma na kartce pokazuje, że często sporządza oficjalne dokumenty. Myślę, że to by było wszystko. Czy nasze pióra mają rację?

Gwizdnąłem przez zęby.

– Wiedziałem, że Stare Królestwo miało dobrych magów, ale to robi wrażenie.

Zaśmiała się.

– Lubimy zaskakiwać. Sądząc po waszym wyglądzie, spędziliście w siodle dużo czasu i nie oszczędzaliście się. Proponuję wam kąpiel i masaż, a także świeże konie i dobre siodło. W zamian proszę o jedną rzecz.

– Jaką? – zapytałem nieufnie.

– Opowiedzcie mi o wojnie, w stanie której się znajdujemy lub nie.

Wstałem, dopiero teraz uświadamiając sobie, jak bardzo bolą mnie kości.

– Nieoficjalnie mam godzinę czasu.

– Oczywiście, tylko nieoficjalnie – odrzekła. – Szczęście wam sprzyja; mamy najlepszego masażystę w całym legionie.

Masażysta okazał się bękartem i sadystą. Jego dewiza brzmiała: jeśli chcesz poczuć się lepiej, musi boleć. Musiałem jednak przyznać, że po wszystkim, kiedy znowu dosiadłem konia i zostawiłem za sobą dom zajezdny, poczułem się lepiej. Major Kasale odprowadzała mnie wzrokiem. Oboje zostaliśmy z mnóstwem pytań bez odpowiedzi. Teraz jednak ważniejsza była Leandra.





### 3 UŚPIONY SMOK

Jeśli dalej nie będę oszczędzał koni, powinienem dojechać do miasta wieczorem. Póki co miałem więc sporo czasu na rozmyślania.

Kasale wydała mi się uczciwym żołnierzem. Jednak jej lojalność była jednoznacznie po stronie Askiru.

Po raz pierwszy, nie licząc strażników poselstwa, miałem styczność z imperialnymi oddziałami. Nie wiedziałem, co tak zwane pióra wyczyniały z wiadomością Leandry, lecz nappełniło mnie to lękiem. Oddziałów Thalakalu jeszcze nie było mi dane ujrzeć, lecz właśnie poznałem część Czwartego Legionu, zredukowanego do tysiąca wojowników, którzy najwyraźniej byli warci więcej niż pięć tysięcy żołnierzy innej armii.

Jednak największe wrażenie zrobiła na mnie logistyka. Nawet na sztucach, którymi jadłem śniadanie, wybity był znak Czwartego Legionu.

Cztery dni temu obwiesiłem „owocami” szubienice w kształcie litery T. Ktoś zareagował na to tak prędko, że



wysłał sotnię z rozkazem zajęcia domu zajezdnego, i to jeszcze przed przybyciem kawalerii z Gasalabadu.

Byłem zaniepokojony. Kiedy dawniej zastanawiałem się, co zastaniemy w Starym Królestwie, wyobrażałem sobie pozostałości po minionym rozkwicie. Askir może jeszcze dysponował legionami, ale oczyma wyobraźni widziałem raczej skąpanych w blasku chwały strażników miejskich, ubranych w zardzewiałe zbroje. W końcu od stuleci nie było tu wojny.

Kiedy jednak myślałem o tym teraz, uświadamiałem sobie, że niekoniecznie musiało tak być. Siedem królestw egzystowało ze sobą w osobliwym pokoju, co nie znaczy, że na zewnętrznych rubieżach nie było spieć.

Ósma sotnia Czwartego Legionu nie wyglądała mi na zardzewiałą.

Trzydziestu kawalerzystów to nie bagatela, nawet jeśli byli to żołnierze paradni. Czy ocena sytuacji Kasale była oznaką arogancji? A może major naprawdę była przekonana, że zdołałaby zapanować nad oddziałem kawalerii bez przelewu krwi?

Co to oznaczało dla naszej ojczyzny i dysku świata, jeśli Leandra naprawdę zdoła pozyskać pomoc siedmiu królestw?

Odpowiedź była prosta: to oznaczało wpływy imperium także u nas, w Nowych Królestwach. A przykład Besarajnu dowodził jednoznacznie, że jeśli imperialiści gdzieś już się zagnieżdżą, zostają na zawsze. „Stąd, gdzie stoimy, nigdy nie ustąpimy!”, tak brzmiał okrzyk bojowy



ciężkiej piechoty. Najwyraźniej znaczył więcej, niż dotychczas sądziłem.

W porównaniu z tym, co groziło naszemu krajowi ze strony Thalaku, była to niewielka cena. Odgoniłem te myśli. Już parę lat temu postanowiłem, że politykę zostawię innym. To było zadanie Leandry. To ona występowała teraz w imieniu królowej, nie ja.

Lecz kiedy galopowałem imperialnym szlakiem, ogarnęło mnie przecucie, że Leandra zamierzała obudzić uśpionego olbrzyma.

Albo smoka.



## 4. STRAŻNIK WIADOMOŚCI

Im dalej galopowałem traktem do Gasalabadu, tym bardziej docierało do mnie znaczenie tych dróg. Tutejsze konie wydawały mi się bardziej ręczne od tych w mojej ojczyźnie, lecz w drodze z obozu handlarzy niewolników do domu zajezdnego piach i niestabilne podłoże znacznie utrudniały koniom bieg.

Tutaj było inaczej. Trakt był prosty jak strzełił, a my niemal szybowaliśmy w powietrzu. Kiedy osiodlałem ostatniego konia, słońce wisiało wysoko na niebie, ale Gasalabad rozpostarł się przede mną dopiero późnym popołudniem.

Zokora i towarzysze, nie spiesząc się, powinni dotrzeć do miasta wczesnym rankiem tego dnia, a Leandra już poprzedniego wieczoru. Nurtowało mnie, czy przekroczyła bramy dokładnie w tej chwili, gdy my opuszczaliśmy stolicę na pokładzie „Lancy Chwały”.

Ta podróż uwolniła esserę Marinae z rąk handlarzy niewolników i połączyła Faraisę z matką; tylko człowiek bezduszny mógł określić ją mianem straconego czasu.

Mimo to, kiedy skierowałem do bramy ostatniego konia pokrytego płatami piany i chwiejącego się na drżących nogach, przepelniała mnie paląca niecierpliwość.

Inaczej niż poprzednim razem do wjazdu ciągnęła się kolejka, gdzieś tam stał wóz załadowany beczkami lub wiozący bele materiałów. Jakiś owczarz usiłował utrzymać w ryzach swoje stadko, a wieśniacy, dźwigający na plecach toboły, jakimi trudno byłoby objuczyć wołu, cierpliwie oczekiwali na przejście.

Dopiero teraz mój zmęczony umysł zarejestrował, że od mej poprzedniej bytności sporo się tu zmieniło. Straże wydały mi się bardziej uważne, nikt się nie wałęsał ani nie pił, twarze zdradzały napięcie i można było odnieść wrażenie, że pilnujący tylko czekają, by użyć kusz.

Wzdłuż kolejki raz po raz przejeżdżał na koniu oficer straży miejskiej. Również i mnie zlustrował z ponurą miną. Strażnika, z którym tak skutecznie targował się Armin poprzednim razem, nie było nigdzie widać.

– Co się dzieje? – zapytałem jednego z kupców, który siedział na koźle i żuł słomkę z markotną miną.

– To nie słyszeliście?

Pokręciłem ze znużeniem głową. Dopóki galopowałem, wydawało mi się, że jestem wystarczająco przytomny; teraz, czekając, musiałem walczyć z sennością.

– Essera Marinae, jej córka i małżonek, i cała świta! Zostali zamordowani w drodze do miasta! Wczoraj rozeszła się wieść! Jeśli dopadną morderców, lud rozszarpie ich na kawałki.





Upozorowanie śmierci essery było spontanicznym pomysłem, Marinae jednak kategorycznie odmówiła. Byłem zmęczony i zachodziłem w głowę, dlaczego Zokora zmieniła zdanie, ale moją uwagę nagle przykuło jedno istotne słowo w jego wypowiedzi: „wczoraj”.

„Lanca Chwały” mogła dotrzeć wczoraj do Gasalabadu wyłącznie przy bardzo sprzyjających wiatrach.

– Kto podał taką wiadomość? – zapytałem kupca.

– Karawana z Jasali natknęła się w oazie na zniszczony obóz essery, a w jednym z zabitych rozpoznano strażnika z Domu Drzewa.

I to tyle, jeśli chodzi o brak zgody Marinae na to, by ją oplakiwano. Miałem tylko nadzieję, że essera zachowa na tyle rozsądku, by mimo to pozostać w ukryciu.

– Mówiono coś jeszcze?

– Nie, tylko plotki. Podobno do miasta wkradli się nekromanci z dalekich krajów, żeby rabować dusze wiernym. Niech bogowie mają nas w swej opiece! – Nachylił się ku mnie poufale. – Są też inne znaki. Mój kuzyn mówi, że w mieście widziano Białą Panią.

Serce zabiło mi mocniej. Leandra była pół-elfką i albinoską – określenie „Biała Pani” pasowało do niej jak mało które.

Kupiec popędził woły, a one ruszyły niemrawo, by zatrzymać się po paru metrach.

– Wybaczcie, kupcze, ale kim jest Biała Pani?

– Nigdy o niej nie słyszeliście? Mówią, że to duch albo anioł zemsty. Nosi maskę urody. Jest tak piękna, że każdy, kto



ją ujrzy, krwawi z oczu. A kto jest winny jakiegś zbrodni, wie, że został mu ostatni dzień życia. – Zaśmiał się. – Podobno byli tacy, którzy pod brzemieniem winy na jej widok biegli do świątyni Borona, by wyznać grzechy i oczyścić duszę. Ludzie gadają, że kapłani Borona zwijają się jak w ukropie, by do zachodu słońca osądzić wszystkich grzeszników.

To zapewne oznaczało, że Leandra bezpiecznie dotarła do Gasalabadu.

– Jeśli nie wyznają win, nie dożyją jutra – stwierdziłem raczej, niż zapytałem.

Kupiec skinął głową i rozciągnął usta w szerokim uśmiechu.

– Chciałbym, by Biała Pani była więcej niż legendą. Dla takich jak my, co uczciwie mozoła się przez całe życie, widok jej nieskończonej urody byłby prawdziwą łaską, szczególnie gdy nagania łotrów do świątyń i pokuty.

– Hej, ty! – zawołał oficer straży konnej.

Wyprostowałem się w siodle.

– Skąd przybywasz?

– Przyjechałem z Janasu. Miejsca, gdzie rosną najśodsze daktyle i dojrzewają najpiękniejsze dziewczęta. Miejsca, które jest mą ojczyzną – odparłem, kłaniając mu się w siodle. Miałem nadzieję, że naśladowując słowotok mego sługi, rozwieję jego wątpliwości. Ale zdaje się, że moja improwizacja była daleka od doskonałości.

– Nie lubię ludzi, którzy zajeżdżają konie na śmierć! Takich jak ty powinno się gonić boso po rozżarzonych kamieniach!



– Dobrze mi służył i spotka go za to nagroda – rzekłem, poklepując rumaka po szyi. – Gdybym wiedział, że bramy są zamknięte, nie musiałbym się tak śpieszyć.

– Są powody, dla których robimy to, co robimy. Ktoś ty, że ośmielasz się nosić kolczugę, jakbyś był kimś?

Cóż, najwyraźniej nie posiadałem talentu negocjacyjnego Armina. Wytrząsnąłem z mieszka biały kamień, który, jak utrzymywał Armin, miał otworzyć mi bramy miasta.

– Jestem kimś, podporuczniku. I ciężko zapracowałem na prawo noszenia zbroi. – Wyciągnąłem ku niemu kamień.

Obrzucił go wzrokiem, w końcu skinął niechętnie głową.

– Mimo to zapamiętam wasze oblicze. – Odwrócił się w siodle. – Ten tu może przejść! – zawołał w stronę bramy. – Co się tak gapisz? – wrzasnął na kupca. – Ty musisz czekać, panowie wysokiego stanu nie.

Wjeżdżając do miasta, czułem na plecach obce spojrzenia.

Kiedy dotarłem na dziedziniec Domu Stu Studni i oddałem konia jednemu ze stajennych z poleceniem, by dobrze się nim zajął, nadbiegł jeden z dyskretnych młodych mężczyzn i pokłonił mi się głęboko.

– Jestem strażnikiem wiadomości. Mam wiadomość od waszego sługi, esseri.

Skinąłem głową.

– Dajcie mi ją.



Ku memu zaskoczeniu zamknął oczy i zaczął przemawiać, całkiem nieźle imitując nosową wymowę Armina:

– Esseri, wasi przyjaciele i wasz drogi sługa wrócili cali i zdrowi. Przyjaciele wasi wyruszyli na poszukiwania pozostałych towarzyszy. Jako wasz wierny sługa osobiście będę towarzyszył osobie będącej pod waszą pieczęcią oraz dziecku, aby zgodnie z waszymi życzeniami znaleźli bezpieczne schronienie. Nakazałem w waszym imieniu przygotować kąpiel. Niech bogowie czuwają nad waszym snem. Spodziewajcie się waszego sługi przed wybicciem najpóźniejszej godziny nocy. – Otworzył oczy. – Wasz sługa wydał polecenie, by przygotować kąpiel. Pozwoliłem sobie również wyłożyć świeże ubranie.

– Dziękuję, strażnikowi wiadomości.

Chciałem się odwrócić, lecz on pokłonił się ponownie.

– Mam dla was jeszcze jedną wiadomość.

– Przekażcie mi ją.

Znowu zamknął oczy i przemówił, lecz tym razem nie rozpoznałem głosu:

– W imieniu emira Erkula Fatry Uczciwego, namiestnika i łaskawcy Gasalabadu, doradcy kalifa, władcy Domu Lwa, stróża sprawiedliwości i protektora słów, niech bogowie podarują mu wieczne życie i radość, nakazuje się przybyszowi saikowi Havaldowi stawić się w Dniu Psa w Pałacu Księżycy. Niech będzie namaszczone, obmyte i odziane odpowiednio do swego stanu. Ma się stawić nie później niż w ostatniej godzinie dnia. Zezwala mu się na zbroję i broń, lecz nie na łuk ani na kuszę. W imieniu



emira, Kolman Tark, dowódca Gwardii Sprawiedliwych, bojownik za Gasalabad i przekaziciel słów. – Mężczyzna nawet na chwilę nie stracił tchu. Pokłonił się raz jeszcze. – Esseri, Dzień Psa jest dzisiaj. Ostatnia godzina dnia już blisko. Nie wypada kazać czekać emirowi.

Nie wypadało też odwiedzać władcy, jeśli było się zbyt zmęczonym, by jasno myśleć.

Pora audiencji – a może to było wezwanie? – była wyjątkowo niekorzystna. W dodatku doświadczenie uczyło mnie, że kiedy potężni władcy zapraszają do pałacu, chcą zazwyczaj, abym zaryzykował dla nich głowę. Ja zaś już dawno postanowiłem, że wolę zachować głowę dla siebie, dlatego unikałem tego typu okazji. Lecz wyglądało na to, że tu należy skorzystać z zaproszenia.

Westchnąłem i skłoniłem się ponownie, a następnie zrobiłem krok w kierunku wejścia.

– Wybaczcie, esseri, ale mam dla was jeszcze jedną wiadomość – usłyszałem.

– Mówcie więc.

– Nadeszła niedawno.

Strażnik wiadomości sięgnął do rękawa i podał mi list. W pierwszej chwili miałem nadzieję, że jest od Leandry, ale pieczęć była mi nieznana; był to zwykły sygnet odbity w ciemnym, prawie czarnym wosku. Przełamałem ją. W tym momencie tuż obok zarżał koń, a ja, nie wiedząc czemu, padłem na ziemię i przetoczyłem się po niej.

Stajenni, dyskretny młody człowiek oraz pewien wytwornie ubrany gość popatrzyli na mnie zdumieni.

– Ja... noga mi się ugięła – wyjaśniłem, kiedy już wstałem i otrzepałem ubranie z kurzu. Wymówka była słaba, ale co miałem powiedzieć? Że zmęczenie mąci mi umysł i mam zwidy?

„Kiedy usłyszycie rżenie konia, schylcie się”, nadal pobrzmiwały mi w uszach te słowa, choć już nie pamiętałem, kiedy i gdzie je słyszałem...

List wypadł mi z ręki. Strażnik wiadomości podniósł go i podał mi z ukłonem.

Gdy tylko wyciągnąłem dłoń, złożone poly papieru rozwarły się niczym pękający pąk kwiatu i w twarz strażnika buchnęła chmura czarnego pyłu.

Odskokczyłem w tył. Mężczyzna popatrzył na mnie smutno.

– Esseri... – zaczął, a potem osunął się ciężko u mych stóp.

List, pozbawiony już treści, chciał poszybować w górę, ale przygniotłem go do ziemi czubkiem buta. Wiadomość zawierała wizerunek sokoła na okrągłym czarnym tle.

Z budynku wypadła straż, a także trzech kolejnych dyskretnych mężczyzn. Jeden przykrył prześcieradłem zwłoki kolegi, inny ostrożnie zbliżył się do otwartego listu.

– Nocny jastrząb – wydusił i podniósł na mnie wzrok. – Jesteście naszym gościem, esseri. Dom Stu Studni dotrzymuje swych zobowiązań. Nasza chroniąca ręka obejmuje was, esseri, lecz wobec nocnego jastrzębia wszelkie nasze starania są daremne. Niech bogowie przyjmą łaskawie nasze dusze.



Nie wiedziałem, co powiedzieć, więc tylko się ukloniłem.

– Głęboko żałuję tragicznej śmierci strażnika wiadomości. Soltar z pewnością otoczy go swą opieką. Powiedźcie, czy strażnik miał rodzinę? Czy jest coś, co mógłbym zrobić?

Mężczyzna powoli pokręcił głową.

– Nie. My jesteśmy jego rodziną. Esseri, proszę, zaczekajcie chwilę, zaraz zaprowadzę was do waszych komnat.

Pod drzwiami zaczęliśmy moment, aż dołączył do nas poważny młody człowiek. Pokłonił się nisko.

– To strażnik waszego życia. Będzie próbował za was jedzenia i napojów, a także przejmie na siebie wszelkie inne zagrożenia.

– Nie – zaprotestowałem. – Nie godzę się na to. Jeśli chcecie, odejdę.

Dyskretny młody mężczyzna pokręcił głową.

– Esseri, Dom Stu Studni nigdy nie zdradził żadnego z gości ani tchórzliwie nie wyprosił nikogo spod tego dachu. Długa ręka nocnych jastrzębi w naszej długoletniej historii dwukrotnie sięgnęła aż za te mury. Lecz i tym razem nie zachwiejemy się w naszym obowiązku ochrony szacownego gościa. Wasze odejście ściągnęłoby hańbę na nasz dom. Proszę was, na bogów, nie róbcie tego. Mój brat jest gotów za was umrzeć, by nie narazić na szwank honoru tego domu.

W jego oczach ujrzałem determinację.

– Dobrze, moi przyjaciele i ja zostaniemy. Lecz nie skorzystam z usług strażnika życia.



Obaj się uklonili.

– Jak sobie życzycie, esseri.

Wszedłem do swych komnat i dotknąłem rękojęści Rozpruwacza Dusz. Nikt na mnie nie czyhał. Kąpiel, zgodnie z obietnicą, była gotowa, a na niskim stoliku obok leżało szykowne ubranie.

Gdybym nie był tak zmęczony, być może próba zabójstwa, którą właśnie przeżyłem, wystraszyłaby mnie bardziej. Ale ja tylko zanurzyłem się w ciepłej wodzie i zamknąłem na chwilę oczy...

Zbudził mnie łomot. Woda była zimna. Zerwałem się na nogi, złapałem za Rozpruwacza Dusz, którego ostrze nadal tkwiło w pochwie, i pognałem do drzwi.

– Kto tam? – zawołałem, nie otwierając.

– Esseri, ostatnia godzina dnia już blisko – rozległ się głos dyskretnego młodego mężczyzny. – Obawialiśmy się, że zasnąłicie w kąpeli.

– Dziękuję – odparłem i pobiegłem z powrotem do łaźni.

Spałem nie dłużej niż godzinę, lecz ten krótki odpoczynek wskrzesił we mnie nowe siły. Ubrałem się i doprowadziłem do porządku. W komnacie ubrań było lustro, a kiedy je mijałem, ze zdumienia stanąłem jak wryty. Osobnik, którego zobaczyłem, był niepodobny do mnie i zbyt szczupły na swój wzrost; ciągle jeszcze nie wróciłem do dawnej wagi. Miał szerokie bary i ogorzałą cerę. Opuchlizna nad okiem już prawie znikła – za sprawą Rozpruwacza Dusz, jak sądziłem – ale bruzdy na twarzy wygłą-





dały na głębsze niż zwykle. Dopilnowałem, by zafarbować włosy, brwi i brodę, więc teraz, zamiast jasnego, czy jak ostatnio siwego, moje owłosienie było czarne jak smoła.

Armin uparł się, że dla kamuflażu powinienem nosić kolczyk w lewym uchu. Jeszcze dwa dni temu wydawało mi się to śmieszne, teraz jednak pasowało do osoby w lustrze. Po długiej podróży moje oczy były węższe niż zwykle, nos ostrzejszy, a przez to, że moje ciało zrobiło się suche jak wiór, twarz wyglądała kanciasto i bezwzględnie. Wydała mi się dziwnie obca, choć niewątpliwie należała do mnie.

Zdumiewająca opalenizna nie objęła dwóch białych linii – starych blizn. Nawet nie pamiętałem, skąd się wzięła jedna z nich. Zwykle prawie niewidoczna, sięgała od lewego nozdrza aż po podbródek. Druga groźnie omijała lewe oko. Ludziom takim jak osobnik, który krytycznie spoglądał na mnie z lustra, zazwyczaj schodziłem z drogi.

Wzruszyłem ramionami i opuściłem komnaty. Czekala na mnie lektyka, ale to już było dla mnie za wiele. Mimo to skorzystałem z przewodnika – nie chciałem zabiłdzić i spóźnić się z tego powodu.

Już po chwili pożałowałem, że nie skorzystałem z lektyki. Po długiej jeździe konno bolały mnie wszystkie mięśnie.